

Bariery nie przyczyniają się do gospodarczej prosperity

Przemysław Michał Hankus, zdobywca wyróżnienia Letniej Szkoły Leszka Balcerowicza organizowanej przez FOR

Otwartość kraju na imigrację jest dla gospodarki zjawiskiem korzystnym. Przemawiają za tą tezę zarówno przykłady historyczne, jak również – a może przede wszystkim – teoria ekonomii.

Jak wykazuje Thomas Sowell, przytaczając w tym celu dość obszerny materiał faktograficzny¹, bogactwo i dobrobyt Stanów Zjednoczonych Ameryki budowali nie tylko koloniści z Wysp Brytyjskich (Wielkiej Brytanii i Irlandii) czy z Niemiec, Niderlandów i Polski, przybyli do Ameryki Północnej jako jedni z pierwszych Europejczyków, ale również – w szczególności w ostatnich dziesięcioleciach – imigranci z Chin, Japonii czy Kuby, nie posiadający w zasadzie nic poza zapalem i chęcią do ciężkiej pracy, dzięki której mogliby polepszyć nie tyle swój własny los, co losy swoich rodzin, dzieci i wnuków.

Pracą nierzadko w pocie czoła od świtu do zmierzchu, okupioną wieloma wyrzeczeniami, harowali oni na dobrobyt i godne życie nie tylko swoich bliskich. Dążąc do osiągnięcia osobistych korzyści, przyczyniali się i w dalszym ciągu przyczyniają się do odnoszenia korzyści przez innych członków amerykańskiego społeczeństwa, nawet wówczas, gdy nie zdają sobie z tego sprawy, oraz nawet wtedy, gdy nie tym motywowane było i jest ich działanie. Potwierdzają się po raz kolejny poczynione już w XVIII w. przez Adama Smitha obserwacje, że „[g]dy zezwala się, aby naturalne dążenie każdego człowieka do poprawy bytu mogło się swobodnie i bez przeszkód przejawiać, wtedy staje się ono siłą tak potężną, że może samo, bez żadnej pomocy prowadzić społeczeństwo do bogactwa i dobrobytu”². Co więcej, „gdy [indywidualny przedsiębiorca] kieruje wytwórczością tak, by jej produkt posiadał możliwie najwyższą wartość, myśli o swoim własnym zarobku, a jednak w tym, jak i w wielu innych przypadkach, jakaś niewidzialna ręka kieruje nim tak, aby zdązał do celu, którego wszakże nie zamierzał osiągnąć. Społeczeństwo zaś, które wcale w tym nie bierze udziału, nie zawsze na tym źle wychodzi. Mając na celu swój własny interes, człowiek często popiera interesy społeczeństwa skuteczniej niż wtedy, gdy zamierza służyć im rzeczywiście”³. Trawestując Randalla G. Holcombe’a⁴ można by zrekapitulować, że dobrobyt nie jest rezultatem ludzkiego planu, a efektem ludzkiego działania.

¹ Zob. T. Sowell, *Bieda, bogactwo i polityka w ujęciu globalnym*, Warszawa 2016.

² A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów. Tom 2*, Warszawa 2007, s. 150-151.

³ *Ibidem*, s. 40.

⁴ R.G. Holcombe, *Austriacka Szkoła Ekonomii – rozszerzone wprowadzenie*, Warszawa 2015.

Wbrew twierdzeniom protekjonistów, którzy chcieliby ograniczać imigrację, tego rodzaju sztuczne bariery i przeszkody (przypominające swym charakterem bariery taryfowe i parataryfowe⁵) stanowią nie tylko rodzaj interwencji przyczyniający się zaburzenia mechanizmów rynkowych oraz do negatywnych skutków ekonomicznych w postaci kosztów utraconych możliwości (kosztu alternatywnego), ponoszonych wskutek uniemożliwienia zatrudniania przez pracodawców tych pracowników, których sami zdecydowaliby się i chcieliby zatrudnić. Stanowią ponadto naruszenie podstawowych praw każdego człowieka do swobodnego, nieagresywnego dysponowania własnym ciałem oraz do wiążącego się z tym prawa do wykorzystania go celem zapewnienia sobie środków do życia, czy to pracą na własny rachunek, czy to pracą najemną. „Dziedzictwem biednego człowieka – jak zauważył A. Smith – jest siła i zręczność jego rąk; przeszkodzić mu w tym, by używał tej siły i zręczności w sposób, jaki uzna za właściwy, nie przynosząc szkody bliźniemu, jest po prostu pogwałceniem owej najświętszej własności. (...) Czuła troskliwość ustawodawców, aby pracodawcy nie zatrudnili przypadkiem osoby nieodpowiedniej, jest oczywiście równie niewłaściwa jak krępująca”⁶. Zaskakiwać może fakt, iż tak wiele lat po wydaniu cytowanego tu przełomowego dzieła szkockiego badacza, tak wielu – w tym także ekonomistów – w dalszym ciągu nie jest w stanie zrozumieć i przyswoić tych bądź co bądź dość prostych, jasnych i oczywistych twierdzeń.

Co prawda napływ imigrantów prowadzi do presji na obniżenie stawek płac, jednakże w rezultacie obniżenia kosztów funkcjonowania firmy przedsiębiorcy są w stanie oferować tańsze produkty i usługi. Dzięki temu, że spadają ceny, płace realne rosną, tj. rośnie siła nabywcza pojedynczego wynagrodzenia. Wolny handel i swobodny przepływ osób prowadzą ipso facto do wyrównywania się stawek płac w danych gałęziach czy zawodach na niemalże tym samym poziomie na całym świecie i tylko interwencja polityczna może to uniemożliwić.

Dzięki imigracji może postępować akumulacja kapitału, poprawie ulega jakość tzw. kapitału ludzkiego a konsumenci mają dostęp do większej ilości coraz lepszych i coraz tańszych produktów i usług. *Summa summarum* uczestnicy danej gospodarki otwartej na imigrację mają się lepiej, niż gdyby imigracja była albo sztucznie hamowana, albo całkowicie zabroniona. Gdyby bowiem migracje ludzi z jednego miejsca do drugiego były niekorzystne dla danej gospodarki, to należałoby również ograniczać przemieszczanie się ludzi nie tylko z kraju do kraju, ale i z regionu do regionu czy z miasta do miasta. O tym, że tak nie jest, przekonujemy się każdego dnia na własne oczy.

Pozwólmy się ludziom bogacić!

⁵ Por. R.P. Murphy, *Niepoprawny politycznie przewodnik po kapitalizmie*, Wrocław 2015, s. 137-147.

⁶ A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów. Tom 1*, Warszawa 2007, s. 144.